

Córki Matki Ziemi

O nierozzerwalnej więzi, jaka łączy kobiety z Ziemią, zmianie mitu oraz odkrywaniu nowego, czyli najstarszego modelu kobiecego działania.

Gdy zadajemy sobie pytanie, co współcześnie robią i co mogą zrobić dla Ziemi kobiety, to nie możemy nie postawić kolejnego pytania, które samo tu się narzuca. Brzmi ono: czy jest coś, co odróżnia sposób, w jaki my, kobiety, działamy „na rzecz Ziemi”, czy znalazłyśmy jakiś twórczy model działania, taki, który można by nazwać „kobiecy”, w najlepszym znaczeniu tego słowa? Bo jeśli nie, to będziemy skazane na powielanie mocno już zużytego, ale wciąż jeszcze dominującego w tym świecie wzorca walki, co w praktyce oznacza podejmowanie szeregu mniej lub bardziej desperackich przeciw-działań, w których to nie my definiujemy sytuację. W tym szczególnie obszarze, gdzie jest tak wielka nierównowaga sił i środków, jakimi dysponują ci, którzy „niszczą” Ziemię, i ci, którzy ją „ratują” – bardzo łatwo wpaść w poczucie misji, walki o słuszną sprawę, która niezauważalnie staje się walką dobra ze złem, zgodnie ze starym, wypróbowanym, dualistycznym wzorcem, który mocno jest zakodowany w polu. On to wymaga, aby wiele poświęcić „dla sprawy”, która jest większa i ważniejsza od tych, co jej służą.



„Niech krąg będzie otwarty, ale nie rozdarty, niechaj pokój Bogini zagości w sercu twym”. Tańcząc z kobietami w kręgu, doświadczamy bycia częścią całości. Fot. Maga Cebulak

Kiedy patrzę oczami kobiety, to nie tylko zagrożone gatunki, które chcemy uratować, nie tylko lasy, wieloryby i wilki postrzegam jako dzieci Matki Ziemi, ale samych działających – również! Oni w równej mierze zasługują na współczucie i opiekę, ich też nie wolno traktować przedmiotowo, jako „środek do osiągnięcia celu”, niezależnie od tego, jak cel ten byłby ważny i szlachetny. Nie chciałabym już ani siebie samej, ani innych kobiet, z którymi działam „na rzecz Ziemi”, traktować w ten sposób. Zależy mi równocześnie na tym, aby moje działanie było skuteczne, czyli miało realny wpływ na stan świata, w którym żyję, a wszyscy wokół przekonują mnie, że tylko „walcząc taką samą bronią, co przeciwnik, można z nim wygrać”. Ale ja nie chcę już ani walczyć, ani myśleć o kimkolwiek jako o moim wrogu czy przeciwniku, bo dobrze wiem, że w ten sposób powielam tylko i wzmacniam stary wzorec, ten właśnie, który najbardziej chciałabym zmienić. Gdyby ten świat przestał być polem walki, na którym wiele form przemocy uznaje się za „dobry, bo skuteczny” sposób działania, gdyby udało to się zmienić, to automatycznie stan Ziemi i wszystkich żywych istot, jakie ją zamieszkują, uległyby poprawie i nie byłoby o kogo walczyć.

Czy istnieje sposób działania, który można by nazwać kobiecym?

Skoro podejmuję decyzję (wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami), żeby nie podtrzymywać patriarchalnego, przemocowego wzorca, to jeszcze raz muszę zadać sobie to pytanie, bez którego nie pójdę dalej: czy w ogóle istnieje i na czym miałby polegać sposób działania, który nie wymagałby zaprzeczenia temu, co dla mnie, jako kobiety, jest najważniejsze?

Jeśli nie zapomnę o tym pytaniu przy pierwszej nadarzającej się okazji, jeśli pójdę za nim do końca, to ono niewątpliwie doprowadzi mnie do spotkania z innymi kobietami. Bo to całkiem

prawdopodobne, że mój problem jest problemem wielu kobiet, może właśnie z tego powodu tak rzadko angażują się one w działalność stricte polityczną, która stosuje bardzo cyniczne i nie fair metody walki. Być może to główny problem, który nie zniknie, dopóki kobiety nie dopracują się własnego wzorca i nie uwierzą, że mogą działać innymi metodami, takimi, które nie prowadzą za każdym razem do dylematu: albo działać skutecznie, albo w zgodzie ze sobą!

Właśnie wiele lat wspólnych poszukiwań, prowadzenie Kręgu kobiet i rozlicznych warsztatów rozwojowych pokazało mi, że uwolnienie się od patriarchalnych sposobów działania, dla nas, kobiet, wcale nie jest takie trudne, jak mogłoby się wydawać. Wystarczy odwołać się do tego głęboko w nas wpisanego, archetypicznego wzorca dawania życia i opiekowania się żywymi istotami, które są przecież ważniejsze – na każdym poziomie: emocjonalnym, społecznym, politycznym i duchowym – od władzy, zysku i wszelakich korzyści, jakie można z nich mieć.

Kobięcy sposób działania jest więc i może być tworzeniem i budowaniem, daniem życia temu, co wedle nas ważne i potrzebne, czemu chcemy dać życie (nie musi to być rodzenie w dosłownym tego słowa znaczeniu). Co oznacza, że potem przez czas długi trzeba się będzie tym dzieckiem opiekować. Z miłością, a nie z obowiązku czy innej formy przymusu, dlatego takie działanie nie będzie w żadnym wypadku formą przeciw-działania, w którym wolno stosować środki nieetyczne, niezgodne z moim systemem wartości, tylko dlatego, że „przeciwnik” je stosuje. Z tego prostego powodu, że to nie żaden „przeciwnik” określa i nadaje sens mojemu działaniu, ale że to ze mnie się ono rodzi, z mojego twórczego pomysłu, wizji, tęsknoty, którą chcę wnieść do świata.

Jako kobieta mogę więc powiedzieć tak: moje działanie - to moje rodzenie! Nie misja, nie pole walki, nie zadanie do wykonania, dlatego jego wyniku nie będę mierzyć rangą i pozycją władzy, jaką może mi zapewnić, ani też ilością zysków i dóbr, jakie mogę zgromadzić, lecz żywotnością dziecka, jakie się z tego działania narodziło. Tym, co życie-dajnego i twórczego wniosło do życia, bo to przecież żadna radość rodzić destrukcyjne dzieci.

Powrót do współ-działania

Jak wyglądałby świat, gdyby ten właśnie model działania stał się dominujący? Nie dowiemy się, dopóki kobiety na nowo nie wprowadzą go w życie.

Na nowo? Tak, jestem przekonana, że w epoce przedpatriarchalnej, w kulturze Bogini, cała struktura społeczna została zbudowana jako odwzorowanie tego właśnie archetypu, dlatego współpraca, a nie walka stała się obowiązującym modelem działania. Co najmniej trzy i pół tysiąca lat pokojowej cywilizacji Starej Europy, udokumentowane wykopaliskami archeologicznymi w genialnej interpretacji Mariji Gimbutas*, pokazuje, że współdziałanie jest – może być – dla homo sapiens bardziej oczywistym, racjonalnym i skutecznym sposobem przetrwania niż darwinowska „walka o byt”. Współdziałanie człowieka z człowiekiem, ale także współdziałanie człowieka z przyrodą, z Matką Ziemią i wszystkimi jej dziećmi. Z tej perspektywy koncepcja sankcjonująca konieczność prowadzenia nieustannej walki o przetrwanie nie jest niczym innym, jak tylko projekcją przemocowej, agresywnej strategii, charakterystycznej dla mentalności „zdobywcy – pana i władcy”, jaka leży u podstaw naszej cywilizacji.

Nie chcę przez to powiedzieć, że współdziałanie czy budowanie może być tylko kobiecym sposobem działania. Wręcz przeciwnie, jestem przekonana, że to jedyny sposób, który można nazwać prawdziwie ludzkim, wrodzonym człowieczej naturze. I wcale nie dlatego, że człowiek jest „królem stworzenia”, stojącym „ponad” resztą przyrody, ale z tego prostego powodu, że jest jej częścią i dlatego na głębokim poziomie ma zakodowany uniwersalny wzorzec współ-istnienia, które z konieczności jest formą współ-działania, jakiemu podlegają wszystkie żywe istoty na tej planecie.

Nie da się wedle niego ani żyć, ani działać, dopóki podlega się presji modelu zdobywcy, który mierzy wartość człowieka ilością rzeczy i władzy, jakie udało mu się zawłaszczyć. A ponieważ w patriarchacie człowiek równa się mężczyzna – to znacznie mocniej presji tej podlegali i podlegają mężczyźni. Paradoksalnie niższa ranga daje kobietom większą wolność w stosunku do tego chorego wzorca i otwiera drogę „na skróty”, że tak powiem, oczywiście pod warunkiem, iż nie wpadają w pułapkę udowadniania mężczyznom, że „nie są gorsze”. Łatwiej im zobaczyć, że mają w tym czasie przemiany, jaka się właśnie dokonuje – więcej do zyskania, niż do stracenia.



„Niech to, co stare spali się... nakarm wszystko to, co we mnie żywe, nakarm dziecko świetliste”. Ceremonia oddawania ogniovi tego, co oddziela nas od życia, podczas warsztatu prowadzonego przez Anię Miłunską. Fot. Maga Cebulak

Co łączy kobiety i Ziemię?

Co zatem łączy kobiety i Ziemię? Na czym polega to podobieństwo, ze względu na które w każdym micie znajdowały się po tej samej stronie: albo otoczone najwyższym szacunkiem, albo sprowadzone do poziomu niewolnicy?

Mit, który wciąż jeszcze wyznacza strukturę naszego świata, nie postrzega Ziemi jako miejsca przyjaznego człowiekowi, który musi „w czoła pocie wydzierać jej płody” i zmuszać, aby rodziła dla niego to, czego on potrzebuje. Człowiek, czyli mężczyzna, ma do tego prawo, bo dostał glejt od samego Pana Boga, który tak Ziemię, jak i kobietę dał mu w posiadanie, aby „była mu poddana”. W ten sposób obie otrzymały status niewolnicy, której obowiązkiem jest rodzenie panu jak najwięcej dzieci. Od tej pory to samo kryterium będzie obowiązywało przy wycenieniu wartości kobiety i ziemi: czy jest płodna. Płodna ziemia lepsza od niepłodnej, dokładnie tak samo, jak kobieta. To, co jeszcze niedawno czczone było jako esencja Bogini, czyli „moc rodzenia”, moc tworzenia życia – zostało sprowadzone do instrumentalnie traktowanej „płodności”. Z godnego najwyższego szacunku błogosławieństwa spadło do poziomu boskiego przekleństwa i kary za grzechy: „w bólu dzieci rodzić będziesz”.

O ile „moc rodzenia” uznawana była za moc stricte twórczą, o tyle „kobiecej płodności” przyznano status pierwiastka biernego, sprowadzając jego rolę do zdolności przyjmowania męskiego nasienia, czyli pierwiastka stwórczego. I tak Ziemia razem z kobietą zrównane zostały w roli „żeńskiego pierwiastka biernego”, przy czym Ziemi powiodło się znacznie gorzej, bo w ramach konsekwencji, jakie filozofowie i naukowcy wyciągnęli z tego mitu, doczekała się tego, że jako „pierwiastek bierny i rozciągliwy” została uznana za „materię martwą”. Jak wiadomo, to, co martwe, pozbawione jest uczucia, dlatego my, spadkobiercy Kartezjusza i Newtona, możemy już bez żadnych skrupułów, jako istota „wyższa”, bo myśląca i czująca, traktować ziemię przedmiotowo. Bo przecież ona nie ma duszy, tak samo jak nie mają jej rośliny i zwierzęta. A skoro możemy, to chętnie tę możliwość wykorzystujemy, bo każde, nawet najbardziej „niehumanitarne” działanie możemy usankcjonować tą powszechnie uznawaną, dla wszystkich „oczywistą” prawdą!

Co by się musiało stać, żebyśmy działając na rzecz Ziemi, mogli się powoływać na inną, powszechnie uznawaną oczywistość? Mamy tu tylko dwie możliwości. Wyjechać stąd i zamieszkać w jakimś rezerwacie, gdzie nikt nie będzie patrzył na nas jak na ekologicznych świrów, gdy będziemy mówili „Matka Ziemia jest żywą, czującą istotą”. Albo pozostać i zmienić stary mit na nowy, bo to właśnie mit określa te oczywistości uznawane za niedyskutowalne (dlatego właśnie tak trudno się z nimi dyskutuje).

Ale dlaczego tej zmiany mają, czy też mogą, dokonać właśnie kobiety? Skoro znalazły się w owej historii po tej samej stronie, co Ziemia i z tego samego powodu dostały tak niską rangę, ze względu na tę samą jakość, która została zdeprecjonowana – to właśnie one są żywotnie zainteresowane tym, żeby przywrócić jej na powrót szacunek i godność! Za każdym razem, gdy odzyskuję szacunek do siebie jako kobiety, do mojego ciała, do mojej mądrości, do mojego sposobu działania – odzyskuję go również dla kobiety-Ziemi. Za każdym razem, gdy zmieniam swój sposób myślenia, czucia i postrzegania siebie w relacji z innymi kobietami – zmieniam tym samym sposób myślenia, czucia i postrzegania „pierwiastka kobiecego”, a więc również Ziemi. Kiedy zaś daję moją milczącą zgodę na to, aby Ziemia była traktowana jak niewolnica, aby była nieustannie gwałcona na wiele sposobów – to zachowuję się jak „pierwiastek bierny”, dając tym samym przyzwolenie na przedmiotowe traktowanie siebie samej.

Niektórzy nazywają to zjawisko ekofeminizmem

Jestem przekonana, że opisana wyżej współzależność leży u podstaw zataczającego coraz szersze kręgi zjawiska, określanego wspólną nazwą ekofeminizmu. Nie ma on żadnej jedynie słusznej doktryny ani ideologii, dlatego nie jest ruchem społecznym w przyjętym, czyli patriarchalnym rozumieniu, nie ma tak lubianych przez media „wielkich nazwisk”, a jednak coraz mocniej dochodzi do głosu. Rodzi się spontanicznie, możemy powiedzieć, że jest ruchem – w najlepszym znaczeniu tego słowa – oddolnym, bo wyrastającym, niczym drzewo, z połączenia z Ziemią. Z głębokiego przekonania – takiego, które płynie z doświadczenia – że Ziemia jest żywą, czującą istotą, dlatego mówi się o niej „Matka”. Z uznania, że to połączenie ma wymiar nie tylko fizyczny, ale także duchowy, co zmienia zupełnie rozumienie „duchowości”, która przestaje być przeciwieństwem tego, co ziemskie, czyli „przyziemne”, albo cielesne, czyli „niskie”.

Moje ciało, które dostałam, jako ziemską istotą, od Ziemi-Matki, jest dla mnie równie święte, co dusza i tak długo, jak jestem ziemskim dzieckiem, pozostaje z nią w ścisłym połączeniu. Jeśli doświadczam siebie jako istoty połączonej, wtedy zaczynam dostrzegać, jak mocno jestem połączona z innymi istotami, które też są dziećmi Ziemi. Nie tylko postrzegać, ale i czuć, doświadczać, działać zgodnie z tym wzorcem, który sprawia, że uwaga samoistnie kieruje się wtedy na to, co łączy, a nie na to, co dzieli. Nie jestem już w stanie myśleć inaczej, jak tylko „globalnie”, nie jestem w stanie oszukiwać siebie samej, że sposób, w jaki żyję i działam, to tylko „moja sprawa i mój problem”.

Na tym właśnie duchowym poziomie dokonuje się teraz wielka przemiana, wielka praca, w którą zaangażowanych jest wiele, wiele kobiet. Często nie wiedzą nawet o swoim istnieniu, o tym, że inne kobiety w tym samym kraju czy nawet mieście odkrywają właśnie głęboki związek z Ziemią i że zaczynają budować swoją duchową tożsamość na tym bliskim, intymnym połączeniu. Spotykają się na niezliczonych warsztatach, w grupach wsparcia, kobiecych kręgach lub w innych małych społecznościach, które czasami zamieniają się w organizacje pozarządowe, fundacje czy stowarzyszenia. Na razie to są tysiące małych strumyków, nikt nie wie dokładnie, co się wydarzy, gdy się spotkają i połączą w wielką rzekę. Jedno jest pewne: znajdziemy się wtedy w innym micie, gdzie inny sposób myślenia i działania stanie się powszechnie przyjętą, niedyskutowalną „oczywistością”. Jeśli bowiem prawdą jest to, co powiedział Eliade, że „mit jest uzasadnieniem, a zarazem wyrażeniem pewnego sposobu bycia w świecie”, to najpierw musi się pojawić nowy sposób „bycia w świecie”, ktoś go musi odkryć i wprowadzić w życie, aby mógł stać się uzasadnieniem i wzorcem dla całej populacji. Kobiety są bardzo praktyczne i nie zaczynają zwykle od wielkich słów, lecz od działań konkretnych i osobistych. Podobno jest to najlepszy sposób budowania domu: zacząć od fundamentów.

Krąg - nowa struktura działania

To wszystko, o czym napisałam powyżej, znajduje konkretyzację w działalności i strukturze społeczności, jaką od lat współtworzę, czyli w Stowarzyszeniu Kobiet „Dakini”. Struktura naszej organizacji została ukształtowana pod wpływem wieloletniego doświadczenia pracy w przestrzeni Kręgu, dlatego nosi wiele cech kręgu i nie jest hierarchiczna, lecz partnerska. Pełnienie funkcji nie daje gratyfikacji w postaci władzy czy jakichkolwiek związanych z nią przywilejów (choć nakłada pewne zobowiązania), wynika z chęci dawania czegoś z siebie, dzielenia się swymi umiejętnościami, a także nabywania nowych poprzez działanie. Osoba, która daje więcej od innych, może wprawdzie liczyć na wdzięczność i szacunek, ale główną gratyfikacją pozostaje własna satysfakcja i radość z bezinteresownego dawania i urzeczywistniania w ten sposób swego potencjału. Każda z członkiń stowarzyszenia może stworzyć swój projekt i zaprosić do współpracy inne kobiety - nie jest ważne, czy pełni jakąś funkcję, lecz czy projekt jest ciekawy na tyle, że zachęci do tego, aby się weń włączyć. Ten rodzaj wolności w działaniu, w połączeniu ze szczerością i dbałością o wzajemne relacje, sprawia, że praktycznie nie występują problemy na tle rywalizacji czy konkurencji. Bezwarunkowo respektowana jest zasada (która oczywiście ma swoją cenę), że ważniejsza jest żywa osoba i jej uczucia niż „sukces w działaniu” lub zachowanie dobrego wizerunku.

Oczywiście ten sposób działania organizacji wymaga od wszystkich jej członkiń wysokiego poziomu samoświadomości, dojrzałości oraz gotowości do nieustannego rozwoju. Nie byłby on możliwy, gdyby nie wiele lat wspólnej pracy nad rozpoznawaniem i uwalnianiem wszystkich tych wzorców, które każą kobietom nieustannie się porównywać i czerpać poczucie własnej wartości z akceptacji zewnętrznego, krytycznego obserwatora. Niezbędna też była ogromna wytrwałość, bez której nie dałoby się przejść przez długi proces powolnego budowania, wyciągania wniosków z popełnianych błędów, przekraczania frustracji wywołanej faktem, że co jakiś czas stare, nawykowe wzorce działania okazywały się silniejsze niż nasze świadome intencje i dobre chęci.

Największą jednak pomoc i wsparcie daje nam poczucie duchowej więzi z Matką Ziemią, świadomość, że możemy się od niej uczyć takiego sposobu życia i działania, który nie jest destrukcyjny, lecz życiodajny, zgodny z uniwersalnym rytmem życia - umierania - odradzania. Taka mocna, duchowa podstawa pozwala traktować wszystko, co robimy, jako rodzaj duchowej praktyki i odbudowywania równowagi w swoim życiu oraz nieustannego dziękowania daniem za wszystko, co bierzemy. Mówimy o sobie, że jesteśmy córkami Matki Ziemi - i to daje nam mocny grunt pod nogami. Każda z nas wybrała w pewnym momencie taką właśnie tożsamość, decydując się na udział w ceremonii inicjacyjnej, w której symbolicznie umiera stara kobieta i rodzi się nowa, właśnie jako córka Ziemi. Ten pierwszy wybór stworzył przestrzeń dla wielu następnych, dla życia, które jest nieustającą okazją do czynienia użytku z własnej wolności, czyli dokonywania wyborów. Każda z nas miała wiele okazji, aby zapytać siebie samą, co to znaczy być córką Matki Ziemi, bo przecież może to bardzo różnie manifestować się w życiu różnych kobiet. Naszą społeczność - organizację, budującą właśnie te kobiety, które wybrały wspólne odkrywanie i wzajemne wspieranie się w działaniu i wnoszeniu do świata znalezionych w ten sposób odpowiedzi.

Anija Miłńska

Anija Miłńska - przewodniczka kobiet, która urzeczywistniła swoją wizję, tworząc Krąg Córek Matki Ziemi oraz Stowarzyszenie Kobiet Dakini. Przywraca światu współczesną wersję mitu Bogini oraz sposób celebrowania życia w zgodzie z rytmem: życie - śmierć - odrodzenie. Odnalazła korzenie europejskiej duchowości w kulturze Starej Europy. Od 1998 r. prowadzi warsztaty i ceremonie dla kobiet i dziewczynek - od dwu lat także dla mężczyzn. Pisze baśnie, opowieści i wiersze, szukając tropów prowadzących do odbudowania kobiecego eposu. dakini.org.pl

* Marija Gimbutas (1921-1994) - amerykańska archeolożka litewskiego pochodzenia, która postawiła i udokumentowała rewolucyjną tezę, że na terenie Środkowej Europy i Bałkanów, pomiędzy siódmym a czwartym tysiącleciem p.n.e. istniała wysoce rozwinięta, rolnicza cywilizacja Starej Europy. Centralną ikoną dla tej pokojowej, opartej na równowadze płci (dlatego nie nazywa jej matriarchatem) kultury była Bogini. Główne prace: *The Language of the Goddess* oraz *The Civilization of the Goddess*.